

GAZETA POLICJI PAŃSTWOWEJ



No 9.

WARSZAWA, DNIA 26-go LUTEGO 1921 ROKU.

ROK 3.

Z. KWIECIŃSKI.

O NADUŻYCIU SŁUSZNOŚCI.

Gdyby w przeciwieństwach spraw ludzkich — walczył zawsze fałsz z prawdą — to walki rozwiązywałyby się bardzo prędko i łatwo, gdyż żywot fałszu jest kruchy i niepewny. Ale tak bynajmniej nie jest — i nie walczy ze sobą w świecie ludzkim fałsz z prawdą, ale najczęściej walczą dwie półprawdy, dwie idee sprzeczne, z których każda pewną treść prawdziwą zawiera, ale każda jest sfalszowaną pewnym interesem egoistycznym, czy to jednostkowym czy masowym, który jednak taką ma siłę sugestijną, że pewnym grupom czy jednostkom przesłania wszystkie inne strony sprawy i staje się dla nich prawdą całkowitą i bezwzględną.

Istnieją prawdy danej epoki i danej chwili, jak istnieją prawdy danego narodu lub warstwy społecznej: obok nich albo raczej wysoko ponad nimi istnieją prawdy wieczne i wszechświatowe, dostępne niewielu umysłom.

Společnie rzecz się tak przedstawia, że powstają pewne uogólnienia, oparte na tle interesów grup, warstw i narodów; te uogólnienia, mające pewne częściowe niezaprzeczone uzasadnienie, pewną niewątpliwą słuszość za sobą — tworzą doktryny stronnictw.

Grupy nie pod tym względem błędzą, że występują ze swymi uroszczeniami, ale że chcą ich zasadę, wszystkim narzucić.

Z tego dążenia wynika pewien rodzaj opętania mas człowieczych, które ześrodkowawszy całość swego ducha w tem, co uznają za bezwzględną słuszość — dochodzą do stanu, któryby można nazwać nadużyciem słuszości.

Z chwilą, kiedy słuszość przechodzi w stan nadużycia słuszości, staje się ona równie bezwzględnym fałszem, jak uchodziła przedtem za bezwzględną prawdę.

Jeżeli teraz zważymy na czem polegają w istocie walki jednostkowe i masowe, religijne i narodowe, rasowe i klasowe, ideowe i materialne, ekonomiczne i polityczne — to okaże się, że nigdy jeszcze w historii nie zwyciężyła słuszość ale zawsze nadużycie słuszości.

Przywykliśmy uważać, że to co tryumfuje — jest prawdą. Zwycięzca zawsze wierzy, że po jego stronie jest słuszość. W rzeczy samej jednak tryumf jakiejś idei nie jest dowodem prawdy tej idei, a jeżeli nawet zwycięży to, co się powszechnie za prawdę uważa, to niewątpliwie zwycięży nie sama prawda (relatywna) w swej najczystszej postaci, ale wykrzywiona od załamania w tysiącach dusz ludzkich, sfalszowana forma tej prawdy. Siłę i walor ma jedynie owa atmosfera czystej prawdy, w której prawdziwa prawda sfalszowana. Prawda sama — niewcielona i niewidzialna — unosi się nad walczącymi gromadami ludzkimi — jako nigdy nie osiągnięty cel ostateczny.

Wynikałoby stąd, że ludzie w istocie rzeczy walczą nie o prawdę ale o fałsz; bardzo być może, iż każda gromada walczy o swój fałsz, który zowie swoją prawdą.

Idola tribus — jak to określa Bacon z Werulamu. Ale sam fałsz krąży w atmosferze prawdy powszechnej — i starcia tych sprzecznych fałszów wiążą się w jedną ogólną monadę życia, która jest ostateczną choć niezrozumiałą formą prawdy.

Ponieważ jednak świat jest wiekiustym spletem sprzeczności, więc znajdujemy na dnie istoty walk międzyludzkich najwyższą sprzeczność, sprzeczność samychże sprzeczności.

W istocie treść walk międzyludzkich opiera się na tożsamości dążeń człowieka. Źródłem przeciwieństwa spraw ludzkich jest właśnie ich identyczność. Pominę tu walki jednostkowe które z tego stanowiska mogą się stać źródłem i motywem wielu powieści i dzieł dramatycznych; pominę również walki doktryn naukowych, literackich i artystycznych, które wysoce podniecają namietność ludzką — i nieraz krążą w dziedzinie nadużycia słuszości, ale należą one do idealnej sfery ducha ludzkiego, gdzie istota sprzeczności sama się zlewa w tożsamość.

Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na starcia społeczne, starcia egoizmów religijnych, narodowych, partyjnych, klasowych, politycznych — to znajdziemy, że treścią ich walki jest bezwzględna tożsamość dążeń.

Potęgi te walczą, po pierwsze, o byt, powtóre, o rozszerzenie i powszechność swego bytu, po trzecie, o narzucenie swej formy bytu innym grupom, po czwarte, o przewyższenie własnego bytu (o wielkość moralną i materialną). Gdyby — powiada Cyprjan Norwid — w chwili, gdy jedno z gotujących się do wojny państw, rzekło: „Mój przeciwnik ma słuszość, ja zaś nie” — w tej chwili znikłaby wojna.

Ale jak człowiek wyzwany na pojedynek, woli przyjąć pojedynek, niż z góry przeprosić przeciwnika (choć należałoby) — tak państwo woli przeprowadzić wojnę oziębną, cłową lub dyplomatyczną, niżeli przystać na przeprosiny. Z tożsamości dążeń (do rozszerzenia) wynika sprzeczność interesów (wojna), oparta na nadużyciu słuszości.

Weźmy jeden z najtragiczniejszych faktów historycznych, podział Polski, który szczęśliwie należy już do przeszłości. Sąsiedzi korzystają z niemocy kraju — i opanowują go rzekomo dla obrony kmieci, różnowierców i dla walki z jakobinami. Był to w gruncie najbrutalniejszy fakt nadużycia słuszości: gdyż pewien minimalny pozór słuszości sąsiedzi mieli, ale mieli przede wszystkim dążność do rozlewu swoich granic i wpływów. Z drugiej strony jednak czy można — było wymagać od trzech silnych i zorganizowanych sąsiadów, aby się powstrzymali od zaboru osłabionej Polski?

Ostatecznie państwo jest wielkim żywiołem zwierzęcym — i nie podobna oczekiwać z jego strony cnot archańskich. Ścisłe biorąc rozwój dziejowy Polski porozbiorowej — płynął między tą dwoistą linią dwóch form nadużycia słuszości. Historia ostatnich lat zna-

łała punkt równowagi słuszości obu stron — i wynagrodziła Polskę za jej długie cierpienie. Pytanie, w jaki sposób ukaże się teraz zjawisko nadużycia słuszości? Zdaje się, że zobaczymy to niedługo.

Są też i inne fenomeny nadużycia słuszości w sferze walk partyjnych lub społecznych, gdzie grupy ludzkie bywają najbardziej dotknięte w elementarnych, czysto życiowych interesach. Są to interesa najprostsze i najbliższe, każdej grupie właściwe, interesa ekonomiczne, na tożsamości jego — i zmów klasowych oparte — i dlatego najbardziej sprzeczne ze sobą. Grupom wyrażającym starcie tych interesów nadano nazwę: kapitalizmu i socjalizmu. Kapitalizm wyraża jakoby interesa t. zw. burżuazji, socjalizm — proletariatu. Każda z tych grup ma pewną doktrynę, którą uważa za swoją prawdę. Oczywiście nie jest to prawda, ale pół prawda i dlatego starcie ich jest gwałtowniejsze, niż gdyby którakolwiek ze stron czysty fałsz wyrażała. Walka jest zacięta i będzie pewnie długotrwała — gdyż źródłem tej sprzeczności jest przeciwległa tożsamość interesów. Mając połowę słuszości za sobą, każda strona słuszości nadużywa i w imię tego nadużycia broni swoich interesów.

Po ostatniej wojnie powstała dążność do powszechnego rozbrojenia narodów nieprzyjacielskich, do obrony t. zw. narodów małych, do stworzenia sądu międzynarodowego w razie spraw między państwami, powstała Liga Narodów.

Co z tego będzie — niewiadomo. Są to pewne idee marzycielsko-mistyczne, które chcą zapanować nad żywiołową a brutalną rzeczywistością. Zdaje się jednak, że choć nie bez trudu, jednak częściowo rozbrojenie narodów będzie przeprowadzone.

Rodzi się teraz pytanie: czy możliwe byłoby rozbrojenie warstw społecznych? Czy możliwe byłoby złagodzenie walk, jakie warstwy ludzkie toczą ze sobą? Czy byłoby możliwe zastąpić ich gwałtowne starcia, ich formalną wojnę — organizacją bardziej pokojową: jakiegoś trybunału rozjemczego w razie ostrych konfliktów; w czasie zaś normalnym — jakąś formą parlamentu, w którym przedsiębiorcy i robotnicy rozważaliby swoje sprawy w sposób spokojny, rozumowy, rachowniczy, bez namietności, gróźb, strajków, lokautów, sabotażu. Przeciwności te zdają się tak niezgłębione dla tego, że przywódcy stronnictw w ten sposób, je przedstawiają — i interes ich polega właśnie na pogłębianiu przeciwieństw. W istocie jednak przeciw doktrynie nieprzejednaństwa występuje dziś — zwłaszcza w Ameryce, w Anglii i Francji — doktryna solidaryzmu grup społecznych. Owa idea solidaryzmu jest w dziedzinie społecznej niczem innym jak — próbą rozbicia grup walczących; rozumie ona względność i połowiczność prawdy zarówno jednej jak i drugiej strony — i chce ochronić ludzkość od nadużycia słuszości w łonie narodów.